

FLOR M.
SALVADOR

After HIM

TOM II



FLOR M. SALVADOR

AFTER HIM

TOM II

Tłumaczenie
Joanna Mydlach

Tytuł oryginału: *Después de él*

Copyright © Flor M. Salvador 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Magiera

Korekta: Katarzyna Twarduś, Martyna Janc, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Ilustracja na okładce: © MMIVens

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-759-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Wszystkim tym, którzy ponieśli
stratę, która będzie ich naznaczać dłużej
niż całe życie.*

*Tym, którzy żyją dla ludzi,
których już nie ma.*

*Tobie, Richie. Niech moje
pocałunki dotrą aż do nieba.
Kocham Cię i tęsknię za Tobą.*

*Nigdy nie miałam szansy
pożegnać się po raz ostatni. Muszę iść
naprzód, choć to boli.*

SASHA ALEX SLOAN
Dancing With Your Ghost



PROLOG

Dźwięk jego śmiechu rozbrzmiewa w mojej głowie i wydaje się, że drzewa śmieją się razem z nim. Gałęzie skrzypią za każdym razem, gdy coś go rozśmiesza. Lubię patrzeć, jak się uśmiecha, i podziwiać dołeczek, który pojawia się wtedy na jego lewym policzku.

Gdyby ktoś mnie zapytał, jest to mój ulubiony obraz.

Kiedy idziemy razem, nasze splecione dłonie się kołyszają. Na początku nie jest mi łatwo iść obok niego. Jego kroki są szybsze i dłuższe niż moje, jednak on od razu to zauważa i stara się poruszać wolniej.

Niebo rozświetlone jest odcieniami błękitu, a zielona trawa na bulwarze urosła bardziej niż zwykle. Nadszedł czas, gdy kwitną jakarandy i uliczka jest jeszcze piękniejsza, zabarwiona odcieniami fioleto.

Ta scena zapada mi głęboko w pamięć.

Jego palce są długie i smukłe, przesuwiają się po moim policzku, sprawiając, że drzę, a z mojej piersi wydobywa się westchnienie; jego dotyk jest miękki, delikatny i chłodny, jak zawsze. Zapach nikotyny miesza się z jego perfumami, czuję go tak dobrze, że wydaje się prawdziwy.

Elektryzujący błękit jego oczu zniewala mnie, czuję się niemal jak zahipnotyzowana. Uśmiecha się tym leniwym uśmiechem, który budzi we mnie tak wiele uczuć, a ja wpatruję się w mały czarny kolczyk w jego dolnej wardze.

– Nie chcę cię stracić – szepczę. – Nie po raz kolejny.

– Wiesz, że muszę odejść.

Słyszając jego głos, czuję pustkę w żołądku i ucisk w piersi, obejmuję go, by się nie wymknął.

To się nie dzieje naprawdę.

– Nie rób tego – proszę, mocno się do niego przytulając.

– Wszystko w porządku – mówi on.

– Potrzebuję cię.

Zwinnym ruchem chwyta mój podbródek i lekko unosi moją twarz, by na mnie spojrzeć.

– Musisz pozwolić mi odejść. – Wciąż uśmiecha się tak samo ciepło i pogodnie, chcąc dodać mi otuchy. – Zrób to, obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Zamykam oczy i zaprzeczam ruchem głowy. Muszę go zatrzymać.

– Nie, nie. Nie mogę...

– Weigel.

– Proszę...

– Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Nagle mój wzrok się rozmywa, a jego głos zaczyna dobiegać jakby z daleka. Mrugając, widzę, że znajduje się daleko ode mnie, i staram się podejść bliżej, ale z każdym moim krokiem on zdaje się oddalać coraz bardziej.

– Proszę, nie zostawiaj mnie – błagam łamiącym się głosem.

On się uśmiecha.

– Dobrze się czuję, teraz kolej na ciebie.

– Luke...

Byłeś tak blisko, a teraz znów czuję, że jesteś tak daleko...

Otwieram oczy. Pierwszym, co widzę, jest sufit mojego ciemnego pokoju. Oddycham nierówno, moja klatka piersiowa się unosi i opada za sprawą niekontrolowanego oddechu. Czuję, jak serce na pełnych obrotach pompuje krew; słyszę nawet jego bicie.

Wpatruję się w sufit, a potem ze strachem spoglądam w bok, szukając go.

Jakie to głupie...

Luke'a nie ma, to był tylko sen. Kolejny, w którym znowu całkowicie zniknął.



ROZDZIAŁ I

Melbourne, Australia

Wydaje się, że kiedy człowiek umiera, staje się kimś powszechnie kochanym i podziwianym. Wszyscy przychodzą na pogrzeb – nawet ci, z którymi nie miał od dawna kontaktu – przynoszą kwiaty i mówią miłe słowa... Nikt nie pamięta jego wad, lecz jedynie zalety.

To tak, jakbyśmy po śmierci stawali się dobrymi i ważnymi dla innych ludzi. Ale bukiety więdną, znicze gasną, a słowa: „Był dobrym człowiekiem” słychać do czasu, aż wszyscy przestają odczuwać żal.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam istotnej straty, która naznaczyłaby mnie tak bardzo... Odszedł nagle, bez ostrzeżenia, bez śmiertelnej diagnozy. To się po prostu stało.

Luke, tak miał na imię.

Poznałam go pewnego dnia w szkole, kiedy spóźniłam się na pierwszą lekcję i nauczyciel nie wpuścił mnie do klasy. Ja byłam niezdarna, niedojrzała, a także uparta i nieco naiwna; on był takim typowym złym chłopcem, wrogo nastawionym, trochę impertynenckim i zbyt bezpośrednim.

Nie zaczęliśmy naszej znajomości dobrze. Na początku nie chciał mieć ze mną nic wspólnego i dał jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru się ze mną przyjaźnić. Mogłam odejść, ale byłam bardzo uparta, aż w końcu osiągnęłam to, czego, jak mi się wydawało, pragnęłam.

Nie wiem, jak miałabym zdefiniować mój związek z Lukiem. Nie była to zdrowa relacja, ale i tak zaryzykowałam dla niej wszystko. Nigdy nie uważaliśmy się za parę idealną, popełnialiśmy błędy, robiliśmy rzeczy, z których nie jestem dumna, i za bardzo skupialiśmy się na sobie.

Mieliśmy różne gusty i opinie. Gdy on mówił „czarne”, ja mówiłam „białe”; kiedy on biegł, ja szłam; jeśli on lubił słony smak, ja wołałam słodki; jeśli on krzyczał, ja mówiłam szeptem... Przez większość czasu nie zgadzaliśmy się ze sobą, ale jednocześnie się kochaliśmy.

Nie był idealny, był tylko złamanym człowiekiem, który zaczynał leczyć swoje rany.

Kiedy umarł, zostawił mnie samą wobec goryczy życia. Miałam wrażenie, że nic już nigdy nie będzie tak samo. Jednego dnia był ze mną, a następnego patrzyłam, jak składają go do grobu.

Ciemność zawsze mnie przerażała... Zawsze najbardziej bałam się braku światła i niewiedzy na temat tego, co mnie otacza. Przez wiele miesięcy się więc niepokoiłam, gdy wyobrażałam go sobie samego, w ciemności i w trumnie. Nie mogłam już go przytulić ani zobaczyć ponownie jego uśmiechu. Wciąż zastanawiałam się, czy nic mu nie

będzie, czy nie będzie bał się ciemności, czy nie przerazi go samotność na tak niewielkiej przestrzeni. A jeśli będzie mu zimno?

Kiedy wróciłam do domu, wciąż nie mogłam uwierzyć, że Luke nie żyje. Uważałam, że powinnam była zostać przy nim, przy jego grobie, dotrzymać mu towarzystwa tej zimnej nocy, chociaż wiedziałam, że nie spodobałby mu się ten pomysł.

Bolała mnie myśl, że gdyby nie umarł, może bylibyśmy teraz razem w moim pokoju. On spałby na wygodnym materacu, a nie w drewnianej skrzyni.

Dni mijały, a ja nie mogłam przestać myśleć o tym samym, o Luke' u.

I właśnie dlatego siedziałam teraz w gabinecie Rose, przyglądając się obudowie mojego telefonu, która straciła fioletowy kolor.

– Co zamierzasz robić w te wakacje? – zapytała Rose. Była psychologiem uniwersyteckim. Przychodziłam do niej na terapię od dwóch i pół roku.

Spojrzała na mnie pytająco.

Za jej fotelem wisiał oprawiony w ramkę dyplom, tak samo jak u mojej mamy w gabinecie. Ściany gabinetu Rose były w kolorach bieli i beżu, a w pomieszczeniu znajdowało się niewiele przedmiotów; bardzo minimalistyczny styl.

Obok filiżanki kawy zauważyłam zdjęcie małej dziewczynki oraz długopis z wygrawerowanym napisem: „Najlepszym psychologiem jest mama”.

Oblizawałam wargi – przez klimatyzację powietrze było suche – i zamrugałam, próbując wyswobodzić się z płątaniny myśli w mojej głowie, by móc odpowiedzieć.

– Może pojedę do Sydney na Wigilię i sylwestra* – powiedziałam. – Mam zamiar pomóc mamie przy kolacji, myślę, że uda mi się przygotować świąteczną szynkę i jej nie przypalić.

Rose uśmiechnęła się figlarnie.

– Uda ci się?

– Tak, muszę jej pokazać, że nie tylko ona radzi sobie z szynką. – Wzruszyłam ramionami i dodałam: – Ale najpierw muszę obejrzyć więcej nagrań, żeby móc rzucić jej wyzwanie.

– Mam nadzieję, że szynka się nie przypali... – powiedziała.

Zmarszczyłam lekko brwi, bo poczułam się urażona tym komentarzem. Zdawała się wątpić, że jestem w stanie to zrobić.

– Powiedz mi, co jeszcze zamierzasz robić.

Milczałam, nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. Kłamanie nigdy nie wychodziło mi dobrze.

Rose zadała mi to pytanie, ponieważ chciała usłyszeć coś, co już wiedziała. Oczekiwała, że powiem jej, co tak naprawdę chcę robić podczas świąt Bożego Narodzenia. Znała mnie dobrze, przychodziłam do niej co tydzień.

– Pójdę na cmentarz – przyznałam.

Nagle twarz Rose się zmieniła. Kobieta rozluźniła wszystkie mięśnie i oparła łokcie na biurku, przyglądając mi się jeszcze uważniej.

– I co będziesz robić na cmentarzu?

– To jego rocznica – przypomniałam jej. – Zaniosę mu róże. Miałam zamiar dać mu wszystkie, na jakie zasługuje, ale nigdy do tego nie doszło.

* Zakończenie roku szkolnego i akademickiego wypada w Australii w grudniu i zbiega się z przerwą świąteczną. Przerwa wakacyjna kończy się krótko po Nowym Roku, w styczniu (przyp. tłum.).

– Jak się czujesz, Hasley?

Spojrzałam w dół na swoje dłonie i zaczęłam bawić się paznokciami, zdenerwowana tym, że nie wiem, co odpowiedzieć. Od śmierci Luke’a nie lubiłam, gdy zadawano mi to pytanie, bo niezależnie od tego, czy kłamałam, czy mówiłam prawdę, nikomu nie podobała się moja odpowiedź.

– Byłam zajęta końcowymi projektami, więc nie miałam czasu myśleć o tym, jak bardzo boję się tej daty. Od kilku miesięcy czuję się dobrze, mam nawet ochotę świętować Boże Narodzenie. Nie idzie mi źle, prawda?

Rose wstała, okrążyła biurko, by usiąść obok mnie, i owinęła swoją dłoń wokół mojej, obdarzając mnie współczującym półuśmiechem.

– Bardzo dobrze sobie radzisz, Hasley. Rana, która od tak dawna cię bolała, goi się, ale nie powinnaś otwierać jej ponownie.

Również uśmiechnęłam się do niej, ale był to smutny uśmiech, ponieważ Rose się myliła.

– To boli – szepnęłam.

– Co takiego?

– To, że muszę o nim zapomnieć.

– Nigdy nie zapominamy ludzi, których kochamy, zawsze są z nami – odpowiedziała.

Moje oczy się zamgliły, a obraz Rose uległ zniekształceniu.

– Więc jak mam dalej żyć?

– Musisz uporać się z traumą, ale nie zapominaj o dobrych wspomnieniach – powiedziała. – Luke pozostanie w twoim sercu bez względu na to, jak daleko uda ci się pójść naprzód. I nie będzie to stało na przeszkodzie temu, byś dochodziła do siebie.

Słyszając jego imię, opuściłam wzrok. Od jego odejścia minęło wiele czasu, ale wszystko, co z nim związane, choćby

najdrobniejsza rzecz, wciąż miało na mnie wpływ. Posuwałam się naprzód. Sesje z Rose pozwoliły mi zrozumieć wiele rzeczy i chociaż z trudem przychodziło mi zaakceptować niektóre z nich, starałam się żyć dalej. Naprawdę.

– Wiem, że wkrótce zrozumiesz wszystko, co czuje twoje serce, wkrótce stawisz czoła emocjom, które wywołują w tobie ból, i rozwiniesz się wraz z nimi, wyjdiesz z tego silniejsza, a żałoba dobiegnie końca. Nie chodzi o to, by ścierać się z czasem, ale o to, by zrozumieć, dlaczego tak się stało i dlaczego musisz iść dalej.

– Rose – zaczęłam mówić, patrząc na nią z przygnębieniem – pogodziłam się już z tym, że odszedł. Pogodziłam się z tym, że nie wróci. Pogodziłam się z tym, że więcej go nie zobaczę... – westchnęłam. – Pogodziłam się już z tym, że Luke nie żyje.

Nawet teraz, po tak długim czasie, ciężko było mi powiedzieć to na głos, bolało tak samo jak za pierwszym razem.

– I właśnie dlatego musisz żyć dalej, Hasley. Nie zapomnisz, po prostu musisz nauczyć się żyć i podążać dalej.

Zacisnęłam usta, nie chcąc nic odpowiadać. Rozbrzmiał dźwięk mojego telefonu i na ekranie pojawił się alarm: sesja zakończona.

Lubiłam Rose, ale nie chciałam przedłużać sesji bardziej niż to konieczne. Spotkania z nią zmuszały mnie do ponownego przeżywania wspomnień. Moich chwil z Luke. Naszych chwil. A to była ostatnia rzecz, którą chciałam robić.

– Muszę iść – oznajmiłam.

Oblizałam wargi i schowałam telefon do plecaka.

– To nasza ostatnia sesja twarzą w twarz, Hasley – przypomniała mi Rose, wstając. – Zobaczymy się po wakacjach i chciałabym, żebyś...

– Rose – zawołałam z kanapy, przerywając jej. Uniosła brew, dając mi do zrozumienia, żebym kontynuowała. – Czy mogłybyśmy odwołać wirtualne sesje w te święta?

Zmarszczyła brwi; nie wydawała się zachwycona tym pomysłem. Podczas dni wolnych miałyśmy zwykle jedną sesję online tygodniowo, aby kontynuować terapię i by Rose mogła sprawdzić, czy wszystko idzie dobrze.

– Dlaczego?

– Ponieważ... ponieważ chcę się nacieszyć tymi dniami.

Uśmiechnęła się.

– Wiesz, że będę musiała powiedzieć o tym twojej mamie, prawda?

– Tak, wiem.

– W porządku.

Mama i Rose nie były przyjaciółkami, ale koleżankami po fachu.

Początkowo mama chciała, żeby moim psychologiem był jej przyjaciel, ale odmówiłam, bo byłam pewna, że czułabym się przy nim niekomfortowo, i zaproponowałam terapię u psychologa uniwersyteckiego. Zgodziła się.

Pewnie nie spodoba jej się, że odwołałam wirtualne sesje, ale przecież i tak będzie mnie wspierać.

Chwyciłam plecak i wstałam z fotela, by opuścić gabinet. Na pewno zaraz wejdzie inny student albo studentka. Zanim przekroczyłam próg, usłyszałam głos Rose:

– Pamiętaj, chociaż on odszedł, masz jeszcze życie do przeżycia.

Uśmiechnęłam się półgębkiem i wyszłam.

Ze względu na godzinę, nie licząc jednego siedzącego chłopaka, który czekał na wizytę, poczekalnia była pusta. Na schodach stała tylko jakaś para zajęta rozmową, a powiew powietrza przetaczał kulki papieru po korytarzu.

Zatrzymałam się przed tablicą z ogłoszeniami o wydarzeniach i zaproszeniach, było wśród nich nawet jedno dotyczące poszukiwań zgubionego telefonu. Chciałam zapoznać się z harmonogramem zajęć dodatkowych, które należało ukończyć, aby uzyskać zaliczenie z każdego przedmiotu.

10:00 *Dlaczego recykling?* Martin, K. (1 godzina)

11:00 *Zalety i wady technologii.* Johnson, J. (1 godzina)

12:00 *Kosmos.* King, A. (2 godziny)

14:00 *Jak pogodzić pracę z życiem osobistym.* Beckinsale, H.
(2 godziny)

16:00 *Przywództwo transformacyjne.* Torres, C. (1 godzina)

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, co wybrać. Następnego dnia moje ostatnie zajęcia kończyły się o pierwszej, a to były ostatnie wykłady, które odbywały się na uczelni przed wakacjami.

– *Jak pogodzić pracę z życiem osobistym*, dwie godziny – przeczytałam pobieżnie.

Dobrze, pójdę na to.

Odwróciłam się od tablicy ogłoszeń i ruszyłam schodami w dół. Kiedy wrócę do domu, zrobię sobie coś do jedzenia, prześpię się trochę i popracuję dalej nad jednym z końcowych projektów.

Nie wszystko w moim życiu było w porządku, ale pozwoliłam sobie coraz lepiej.

Weszłam do toalety na parterze i położyłam plecak na blacie przy umywalce. W lustrze zobaczyłam siebie taką, jaka byłam od tygodni, miesięcy: wyraźne cienie pod oczami, wystające obojczyki i źle spięte czarne włosy. Nigdy nie zmieniałam koloru i od jakichś trzech lat ich nie ścierałam,

ponieważ przywołałoby to wspomnienie, jak nabijał się z mojej krótkiej fryzury w stylu Lorda Farquaada.

Zwilżyłam lekko twarz i wzięłam głęboki oddech. Stałam z zamkniętymi oczami, rozkoszując się ciszą i dotykiem zimnej wody na skórze.

– Weigel.

To był jego głos.

Natychmiast otworzyłam oczy.

Na początku stałam nieruchomo, dreszcz przeszedł mi po skórze, poczułam suchość w ustach. To było tak, jakby mówił mi do ucha. Spojrzałam w lustro, a potem zebrałam się na odwagę, by spojrzeć za siebie. Nie było nikogo innego. Byłam w łazience sama.

Przełknęłam ślinę i zamrugałam. Czy ja wariuję?

Nie szukając wyjaśnień ani odpowiedzi, chwyciłam plecak i wyszłam szybkim krokiem. Dźwięk zatraskiwanych drzwi rozniósł się echem po korytarzu.

Nie chciałam już dalej zaprzeczać. Luke odszedł. Wiedziałałam o tym, wszyscy o tym wiedzieli; jednak jakaś część mnie wciąż nie mogła tego zaakceptować. Kiedy ktoś umiera, oczekujemy, że świat się zatrzyma i będziemy mogli przyswoić fakt, że ta osoba odeszła na zawsze, i zrozumieć, dlaczego tak się stało. Oczekujemy, że wszystko wokół nas się zatrzyma na jakiś czas, aż nie wrócimy do swojego zwykłego rytmu. Ale tak się nie dzieje. Życie innych ludzi toczy się dalej, w tym nasze własne, nawet jeśli w danej chwili nie zdajemy sobie z tego sprawy.